Nr. 6 Należyt. poczt. opł. ryczałt. We Lwowie, 16 marca 1931 Rok 53

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

TREŚĆ NUMERU 6:

Nr. 6 We Lwowie, 16 marca 1931 Rok 53



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Wschodnio-środkowa Afryka)

IV

Antylopy krowie i żebry (Ngondo na Mbidzi)

(Ciąg dalszy)

Jakkolwiek zebry unikają miejsc zamieszkałych, ścieżyn, oraz szlaków karawanowych o częstszej frekwencji, i czują się najlepiej na rozległych, bezludnych obszarach — to nie można stąd wnosić, że są płochliwe, jak to się często o nich czyta. W okolicach, dokąd broń palna jeszcze nie dotarła, witają zebry zjawienie się człowieka całkiem spokojnie, a nawet pozwalają mu zbliżyć się do siebie na nieznaczną odległość. Nie przerażały się też widokiem całej karawany, o ile nikt z ludzi nie zbaczał ze ścieżki, ani też nie czynił jakich podejrzanych ruchów, któreby mogły uważać, jako skierowane przeciw sobie, — i owszem pozwalały przedefilować przed sobą kilkudziesięciu ludziom, nie ruszywszy się z miejsca. Swoją drogą cały czas zwrócone głowami ku wędrującej karawanie, bacznie śledziły jej poruszenia. Było to w okolicach, gdzie ich nikt nie strzelał — chyba z łuku.

Nie są też zbyt ostrożne, i na terenie, gdzie myśliwy ma możność krycia się — dają się łatwo podejść. Trudniej już na gołym stepie, gdzie znajduje się dużo, i czujniejszych od nich antylop, bo wtedy idąc za przykładem tych ostatnich, zrywają się zaraz do ucieczki, gdy ta przygodna straż bezpieczeństwa swemi poruszeniami je zaalarmuje. Najczęściej takiemi strażnikami dla zeber, są — jak to już poprzednio wspomniałem — antylopy krowie, których towarzystwa chętnie poszukują.

Wzrok, słuch i węch nie są nadzwyczajne — zaś inteligencja marna. Stają się też najczęstszym łupem lwów, jak to z licznych, niedojedzonych przez te drapieżce resztek zeber, stwierdzić mogłem.

Nad Szirą środkową, w czasie największej posuchy, kiedy ogromne stada bawołów, antylop i innej zwierzyny gromadziły się na stepie, zebry stanowiły niepokaźną mniejszość w tem zwierzęcem zbiorowisku. Mimo to — jak w przybliżeniu przyjąć mogłem — padało ich od lwów prawie tyle, co i bawołów. Najmniejszy procent lwich ofiar przypadał na antylopy i dziki.

Gdyby nawet przyjąć za prawdopodobne — jak chcą murzyni — że lwy-smakosze te właśnie czworonogi wybierają za cel swych łowów, bo są bardzo tłuste, to dysproporcja zabitych przez te drapieżce zeber jest zbyt rażąca, tak w stosunku do ich ogólnej liczby, jak też w stosunku do liczby bawołów, znajdujących się na tym samym terenie — a te są również często bardzo tłuste.

Wyjaśnień tych nie mogłem nigdy przyjąć za dostateczne, mając dowody, jak lwy pilnie śledzą tropy bawole, jak idą za ich tropem długo i daleko, aby je osaczyć

w odpowiedniem miejscu, a tego na tropach zeber — nie udało mi się nigdy zaobserwować.

Jeśli jednak zebry ze względu na słabo rozwinięte zmysły ostrzegawcze, stają się łatwo zdobyczą dla człowieka, to nie jest wykluczone, że te same względy muszą odgrywać poważną rolę w lwich sukcesach.

Ale potrzeba-matka wszelkich wynalazków, może być nią i dla zeber. Gdy pewne warunki zaistnieją — potrafią i one zdobyć się na wcale dowcipny sposób, aby zabezpieczyć się od niespodzianych, nocnych lwich ataków.

Często wśród rozrzuconych kęp drzewiastych sawanny afrykańskiej — w pobliżu wód płynących — spotyka się gatunek mimozy, która zwraca uwagę przechodnia swoją jasno zieloną korą pnia, zaś z nadejściem pory deszczowej — bardzo miłą wonią niepokaźnego kwiecia. Drzewo to posiada kolce, dochodzące nieraz do dwudziestu centymetrów długości — i to kolce, któreby można nazwać sztyletami. Są one już z natury twarde i ostre, ale w czasie, gdy palą się trawy, a ogień przeszedłszy pomiędzy te drzewa, obsuszył dolne gałęzie i te opadną na ziemię, kolce te jakby zahartowane ogniem a więc ostrzejsze, stają się narzędziem tortury, gdy się wbiją w ciało ludzkie. Bowiem wbiwszy się — kruszą się łatwo, a pozostałe części powodują bardzo bolesne rany.

Dla bosych nóg niebezpieczeństwo ogromne.

To też murzyni omijają starannie miejsca, gdzie rosną te mimozy, a skoro już muszą wejść w ich obręb, gdzie setki kolców leży na ziemi — czynią to z wielką ostrożnością. Za jednem silniejszem a niebacznem posunięciem stopy — mogliby wbić sobie kolec taki na głębokość kilku centymetrów.

Lwy — podlegając pod tym względem, tym samym prawom, co człowiek, bo mają łapy miękkie, — a szczególniej miejsca między palcami (które przy nagłych ruchach i podczas skoku rozchylają się) — obchodzą również owe drzewa z respektem.

Te drzewa, tak omijane z powodu swych kolców — stają się bezpiecznym azylem dla zeber. One, obute w swe twarde kopytka, mogą nie tylko bezkarnie dreptać po kolcach, ale także drwić sobie z lwów, któreby się tam podkraść zechciały.

Niejednokrotnie widziałem, jak zebry kręciły się pod drzewami mimoz w czasie największej spieki — i odnosiłem wówczas wrażenie, że albo przypadek, albo to trochę marnego cienia, jakie one użyczają, zwabiło tam te koniki.

Dopiero pogawędki moich ludzi, jakie o moje uszy się odbiły, a dotyczyły stosunku zeber do lwów — dały mi impuls do zajęcia się bliżej tą sprawą.

Wziąłem więc na spytki mego tropiciela, pytając, ile było w tem prawdy, — co często już słyszałem, — że zebry chronią się przed lwami, zajmując na nocny swój postój miejsca pod mimozami, i dlaczegoby te drapieżce nie mogły ich tam dopaść?

Tropiciel Namondi — zagadnięty w ten sposób, popatrzył na mnie okiem zdumienia, jak ten, którego się pyta o coś powszechnie znanego, poczem ze swej strony zapytał:

— A pocóż „Murungu" osłaniasz swoją oborę — gdzie trzymasz kozy i owce — gałęziami mimozy? Czyż najlepszy płot może tak dobrze zabezpieczyć te zwierzęta przed lwem, lampartem i hieną, jak dużo gałęzi drzewa kolczastego, rozłożonych do koła zagrody?... Jak kiedy będziemy nocowali na stepie, bliżej rzeki, gdzie jest kilka gaików mimozy — zobaczysz „Murungu" sam, jak zebry pod zachód słońca wędrują ku tym drzewom, aby tam noc spędzić...

Pobił mię tym argumentem, przypomniał mi nasze straty w kozach i baranach na stacji Szamu i naszą bezradność, zanim — idąc za radą murzynów — obłożyliśmy stajnię gałęziami kolczastej akacji, od której chwili ani pantery ani hieny nie odważyły się wdzierać przemocą do zagrody.

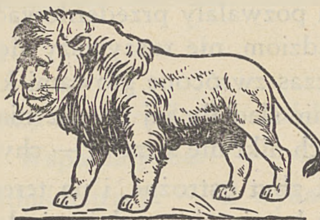
Pokazał mi też — wprawdzie raz tylko — w czasie noclegu na stepie cienie zeber wśród jedynej na tym odcinku grupy mimoz. Widziałem je tam, jak się wałęsały pomiędzy pniami drew. Nie będąc pewnym, czy to były zebry, czy inna zwierzyna, bo noc była ciemna, a odległość znaczna — udałem się tam zaraz rano. Zeber nie było, ale za to pomiot gęsty i jeszcze wilgotny — wskazywał, że nie chwilę, ale czas dłuższy musiały tu przebywać.

Trop zebry łatwo rozeznać nawet na bardzo twardym gruncie. Jej ostrokańciaste kopytka — o ile już nie wybiły całkowitego swego odcisku — zostawiają w każdym razie wyraźne półkola (przednia część kopyt), które nieomylnie świadczą o autorze tego rysunku. Są one dobrze dostrzegalne nawet na tle setki innych tropów dawniejszego pochodzenia.

Gdy się do tego dołączy częsty pomiot, oraz silną woń końskich wypocin, które jeszcze bardziej zdradzają tajemniczych pozornie przechodniów, myśliwy dochodzi do zeber przy dobrym wietrze — jak po nitce. Jeszcze bardziej ułatwione ma on zadanie, gdy podejmuje trop ranionego zwierza, gdyż przybywa mu w pomoc jeszcze jeden wskaźnik więcej, t. j. farba postrzałka.

Należy jednak zawsze to mieć na uwadze, że w przeciwieństwie do tego, czegoby się należało spodziewać w gorącym klimacie — zwierz, raniony pociskiem małokalibrowym, broczy bardzo mało, bo krew na zewnętrznej stronie rany bardzo prędko obsycha i ją zasklepia. Skutkiem tego niepotrzebnie nieraz traci się (doskonale strzeloną) pewną zdobycz, uznawszy z ilości farby postrzał za nieszkodliwy, a tropienie postrzałka za mało obiecujące.

(c. d. n.)



JAROSŁAW HUBÁLEK

BUREK

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

XI.

Tejże zimy nasz Burek raz jeszcze uniknął nieszczęścia.

Było to tak:

Ogłoszono urzędową obławę. Zleciało się na nią ze wszystkich okolicznych wiosek moc nagonki i coś z pięćdziesięciu strzelców — wszech stanów i godności, a każdy z dwudziestu nabojami i strachem, czy ich aby nie zabraknie. W rzeczywistości zaś padło wszystkiego pięć strzałów — z czego trzy chybione, jeden (oczywiście omyłkowo) do zająca, jeden zaś „sam" wyszedł z lufy — tak przynajmniej twierdził właściciel broni. Nic też dziwnego, że wobec takich strzelców, nadto słysząc nagonkę na kilometr — bohater nasz wyniósł z obieży skórę całą.

Nastała potem odwilż, śnieg się zsiadł, a pierwszy silniejszy przymrozek ściął go w twardą skorupę. Zwierzyna racicowa cierpiała niewymownie, każdy bowiem krok naprzód — to nietylko wysiłek, ale i ból dotkliwy. Ostre racice przebijają śniegowy pancerz, badyle grzęzną po same łopatki, pęciny się podrzynają, szpary krwawią. Ot! złote czasy dla Burka. Przestał się włóczyć po puszczy, wystarczał mu zupełnie — ostęp Niedźwiedzi, pełen leszczyny i dzikich malin, ulubiona ostoja sarn i jeleni z pysznym czternastakiem na czele. Zwierz atakowany — starał się wydostać na przetartą linję i umykał nią wprost do wsi; lecz Burek nie był w ciemię bity: wsi unikał i atakował właśnie od strony ludzkich osiedli. W lesie panowała błoga cisza. Straż leśna się nie pokazywała, o nagonce po takim śniegu — ani mowy nie było — próbowano tylko żelazek. W jedne dostał się żbik, w drugie lis — wilk swoich ani się tknął.

Leśniczy się wściekał.

„Bójcie się Boga!" rzekł na sesji do gajowych — „wymyślcie co, róbcie — co chcecie! Ten łotr do wiosny wybierze nam sarny co do jednej!" Więc cała straż leśna taiła się przy padlinie, zasiadała w noce księżycowe, zastawiała żelaza, wreszcie robiono małe obławy, chociaż te — resztki sił wypierały z biednej zwierzyny. Wszystko na próżno. Nakoniec chwycono się ostatecznego, niezawodnego środka. Z bólem serca odstrzelono sarnę, naszpikowawszy ją potem raz przy razie strychniną. I to na nic! Mało tego, że wilk przynęty nie wziął, ale szpetnie zadrwił z ludzkiej chytrości — zostawiając na zadnim badylu sarnim swój wilczy — ostrzegawczy sygnał. Jedna tylko natura mogła przyjść z pomocą ludziom — jakoż i przyszła. Bo oto niespodziewanie odwrócił się zimny „polak" i powiał ciepły, południowy wiatr. Co parę dni przechodziły deszcze — śnieg ginął w oczach. Na otwartych, południowych zboczach poczęły występować ciemne plamy, rosnąć wzdłuż i wszerz i zlewać się z sobą. Gdzie śnieg jeszcze leżał, tam miękła jego twarda skorupa — i zwierzyna mogła się swobodniej poruszać. W ciągu dwóch tygodni poczerniała cała południowa wystawa i biedne, okaleczałe, wychudzone głodomory tłumnie ściągały się do gęstych wyrostków osiny, czarnej topoli, bzu i jarzębiny.

Zrazu nie mógł się Burek pogodzić z odmianą fortuny. O osadzeniu sarny w pierwszych stu krokach — nie było co myśleć. Dziś — goń bracie — pół godziny — a gdy ci zdobycz wpadnie na czarną ziemię — spluń lepiej — i oszczędź sobie wstydu. Odszukaj lepiej zimowe resztki dawnych uczt, o ile nie zwiedziały się już o nich lisy-krewniaczki. Gdzieniegdzie spotkać się jeszcze można było z jaką chorą lub ostatkiem sił goniącą sztuką — i to było wielkiem świętem. Takich sztuk było jednak mało, i co raz mniej w miarę, jak wiosna brała w swe panowanie puszczę.

XII.

We wiosce zachorowała, a potem zdechła krowa, pomimo łacińskiej recepty weterynarza i, co jeszcze dziwniejsze — pomimo odrzekań i okadzania miejscowych znachorów. Oczywiście leśniczy — dowiedziawszy się o wypadku — polecił wyciągnąć padlinę do Niedźwiedziego ostępu. Tam złożono ją na maleńkiej wysepce suchej ziemi, otoczonej zewsząd mokradłem. Najmniejsze ślady zostały najstaranniej zatarte i odwietrzone, a dokoła krowy — w moczarze zastawione czyhały trzy mocne żelaza. — Czuły nos Burka — tegoż jeszcze dnia zameldował mu smakołyk. Lecz Burek miał już doświadczenie starego wilka; pamiętał przygodę z koniem i cudowne swe ocalenie, choć nie bez szwanku. To też pierwszego dnia ani mu w głowie nie postało spojrzeć na tłustą krowę. Nazajutrz — niby przypadkiem znalazł się opodal. Oparł się jednak pokusie — i tak to trwało przez tydzień. Ale głód — to władny wielmoża. Rozkazów nie znosi — przeciwnie — sam rozkazuje, zwłaszcza takim, jak Burek, głodomorom. I stała się rzecz nieunikniona: pewnej nocy Burek zdobył się na odwagę. Obszedł uważnie dokoła, zbadał wszystko najdokładniej: czysto wszędzie — po ludziach najmniejszego śladu, ani zapachu żelaza. — A tęgie boki i tłuste pieczenie krowie zapraszają do uczty i pachną — — ale to jak pachną! Kiszki głód skręca, w gardle aż mgli, ślina ciurkiem leci...

Nie wytrzymał! Powoli, ostrożnie podszedł drobnemi kroczkami do samej przynęty, postanowił sobie jednak, posłuszny wewnętrznemu głosowi, bawić tu jaknajkrócej. Pamiętny przygody z żelazami, wiedział, że skoro się nic nie stało, to się i nie stanie, byle się nie ruszać z miejsca, nie wyszukiwać co smaczniejszych kąsków, jeno urwać, co się da i uchodzić. Więc, nie zmieniając pozycji, począł pilnie pracować nad nogą. Rozerwał mięso, obnażył kość, z wielkiem trudem przegryzł ją i trzymając w pysku za racice, ruszył z całą pieczenią z powrotem.

W życiu jak w loterji. Jeden ma szczęście — i wygra

tysiąc. Inny ma bajeczne — i wygra sto tysięcy. Lecz Burek wygrał okrągły miljon! Z gnatem w zębach przeszedł o świerć metra obok jednego żelaza — to był tysiąc. Gdyby wyszedł zupełnie gładko — na pewno spróbowałby szczęścia powtórnie i mógłby przypłacić to życiem — jeśli nie za drugim, to za trzecim razem. Ale — jak się rzekło — wygrał miljon, bo, nietylko wyszedł cało, lecz dowiedział się o zastawionych pod wodą żelazach. Ciągnąc za sobą nogę, poczuł nagle, że kość o coś zawadziła. Pociągnął mocniej — gdy wtem coś trzasło, wyskoczyło w górę i żelaza chwyciły w swe straszne kleszcze, niewinny krowi gnat. Oczywiście — wystraszony Burek puścił zdobycz i w paru skokach zniknął w ciemnym gąszczu, a w świadomości jego skrystalizowała się nowa, wielka prawda życiowa: „Nie dowierzaj niczemu! A zwłaszcza takiemu szczęściu, jak znalezienie masy pożywienia bez pracy i trudu. Wkoło ciebie jeno podstęp i zdrada i wróg, a największy z nich — to człowiek, władnący bronią i żelazem".

Gajowy, ujrzawszy nazajutrz żelaza ściskające krowią nogę, w pierwszej chwili nie umiał sobie tego wytłómaczyć. Dopiero odcisk chromej stopy na brzegu moczaru powiedział mu całą prawdę. A, że Burek po raz trzeci w żelaza nie pójdzie do końca życia, tego gajowy był już pewny.

Tymczasem nasz bohater opuścił na dobre — niegościnny rewir. Wiosna była w pełni, słonki wesoło ciągnęły nad olszowemi dolinami, gazdowie zaś wyganiali dobytek na górskie pastwiska. Więc kiedy, jeśli nie teraz — myśleć o wypchaniu zapadłych boków?

I rzeczywiście boska Diana miała w opiece głodnego Burka. Co raz częściej jęły powtarzać się zeszłoroczne spotkania z psami. Codziennie niemal widywali pastuszkowie wilka tak silnie leniejącego, że wyglądał, jak łaciaty. Stad nie napadał, dał się lada dzieciuchowi odegnać, lecz krążył wciąż w pobliżu. Umiał jednak wykorzystać stosowny moment. Przodownik posterunku miał tęgiego dobermana, a że pies był niećwiczony i nie pełnił służby ze swym panem, więc z nudów włóczył się po polach, a zjednawszy sobie przychylność pewnej suczki przy stadach, począł wałęsać się i po lasach. Na jednej z takich miłosnych wycieczek spotkał się z Burkiem. Pies był bardzo mocny, niezwykle cięty, nie sprostał jednak wilkowi. Udało mu się wprawdzie chwycić Burka za gardło, lecz zęby obsunęły się po mosiężnych gwoździach obroży, starej pamiątce niewoli. Za to Burek nie bawił się z psem dłużej nad pięć minut.

XIII.

Na wszystkich, najśmielszych nawet wyprawach łowieckich, nie zapominał Burek ani na chwilę o zachowaniu największej ostrożności. Nigdy nie napadł, nie przekonawszy się wprzód, że powietrze zupełnie czyste. A jednak, raz jeden zawiódł się na swym, niezawodnym dotąd nosie. Leżał sobie na skraju gąszczu, obserwując stado kóz, pasących się za rzeczką. I gdyby nie to, że opodal siedział nad wodą gajowy z wędką, dawno byłby zawarł bliższą znajomość z niemi. A gajowy — jak zawsze — miał i teraz strzelbę z sobą, lecz ani przez myśl mu nie przeszło, że nie dalej, jak o sto kroków za nim śledzi go sławny w całej okolicy Burek. Ze spokojem wytrawnego rybaka, myślał tylko o pstrągach, zamówionych przez urząd leśny. Ryby zaś, widocznie spłoszone już w tem miejscu, przestały jakoś brać — wypadało zatem poszukać szczęścia trochę niżej.

Burek widział gajowego, jak obarczony zdobyczą, z wędką na ramieniu i strzelbą wolno spuszczoną na pasku, posuwał się z biegiem prądu. Poczekał trochę, aż rybak znikł za wierzbami, dla pewności wysłał jeszcze na zwiady wzrok, nos i słuch, poczem wilczym truchtem, kryjąc się za krzakami, puścił się ku stadu. Chodziło o to, by porwać jaką mniejszą sztukę, nim go pastuszkowie spostrzegą — z zachowaniem zupełnego incognito.

(C. d. n.)



Dr JERZY BŁECZYŃSKI

Czy zwierzęta myślą?

Czytając artykuły na powyższy temat w „Łowcu", chciałbym dorzucić do nich słyszane przygodnie opowiadanie. Wracałem w listopadzie ub. r. z Kielc. — W przedziale oprócz mojej osoby, oraz znajomego p. L. R., znajdował się jeszcze wyższy urzędnik z Dyrekcji Lasów Państwowych. Pociągi na linji Dęblin-Strzemieszyce słyną z powolności, to też dla zabicia czasu nie wystarczyła ani pogawędka, ani zabrane dzienniki, ani drzemka. Natomiast zawiązała się rozmowa z p. inspektorem, oczywiście na myśliwskie tematy. — Inspektor, choć nie myśliwy, interesował się dość zwierzyną i opowiedział nam następujące zdarzenie:

Wkrótce po objęciu przez niego nadleśnictwa X. otrzymał raport, że w rewirze oddalonym o 17 km pokazał się jeleń, utykający na zadnią nogę, widocznie silnie postrzelony. Nadleśny polecił jelenia dostrzelić, jednak ten w międzyczasie zniknął.

Minęło dwa tygodnie, o postrzałku zapomniano, zwłaszcza, że w nadleśnictwie jeleni nie było. W tem pewnego ranka obudził nadleśniczego służący, meldując, że w ogrodzie jest ranny jeleń. W pierwszej chwili nie chciał nadleśniczy uwierzyć, skądby bowiem w ogro-

dzie, otoczonym porządnym parkanem, wśród zabudowań oddalonych od najbliższego lasu o 4 km, mógł szukać schronienia ranny zwierz. Otaczający zabudowania 3 morgowy zagajnik nie dawał dostatecznego uzasadnienia. Skoro służący nalegał, nadleśniczy powoli ubrał się, wziął broń i udał się do ogrodu. Ze zdumieniem znalazł rzeczywiście jelenia, lecz już martwego. Na udzie widniała wielka zgangrenowana rana.

Dlaczego jeleń właśnie tutaj wybrał sobie miejs. sołemi dokonania życia?

Pytanie to dręczyło nadleśniczego, aż przyszła mu myśl zapytać służbę, czy jego poprzednik nie chował kiedy jelenia. Przypuszczenie okazało się trafnem. Poprzednik rzeczywiście przed dwoma laty wypuścił na wolność chowanego jelenia, miał przytem sporo kłopotu, gdyż jeleń kilka razy powracał i dopiero wywieziony do bardzo odległego rewiru, nie powrócił.

Nie ulegało wątpliwości, że wychowanek powrócił, czując zbliżającą się śmierć. Wracał widać resztkami sił, skoro na przebycie 17 km potrzebował aż dwu tygodni. A obliczył pozostające mu siły świetnie. — Ostatniemi spojrzeniami pożegnał miejsce, gdzie doznał troskliwej opieki. A może szukał ratunku?

To, że pamiętał niczem do tego nie zmuszony, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Czy i co myślał, pozostanie tajemnicą.



JANUSZ DOMANIEWSKI

Wspaniały dar

Od kilku tygodni Warszawa ma prawdziwą sensację naukową i myśliwską. Sensacja ta spowodowana jest przybyciem do Państwowego Muzeum Zoologicznego wspaniałego okazu goryla, którego książę Leon Sapieha upolował w Kongo belgijskiem nad jeziorem Kiwu. — Książę Sapieha oddał tego goryla do wypchania znakomitemu preparatorowi londyńskiemu Wardowi, poczem sprowadził do Warszawy i ofiarował do zbiorów Państwowego Muzeum Zoologicznego. Po ukończeniu specjalnej gabloty, która również wykonywana jest na koszt księcia Sapiehy, goryl będzie wystawiony na widok publiczny w dziale dydaktycznym muzeum.

Załączone fotografje oddają doskonale wygląd olbrzymiej małpy. Co do jej wymiarów, to są one następujące. Wysokość 1 m 70 cm, obwód w piersiach 1 m 45 cm, obwód w brzuchu 1 m 65 cm, długość ręki 1 m 20 cm, obwód ramienia około 50 cm, obwód dłoni 35 cm.

Jest to stary samiec. Zasadnicza jego barwa jest czarna. Czarną więc jest skóra twarzy, szyi, piersi, dłoni, stóp i palców, które to części są nagie. Uwłosienie pozostałych części ciała jest czarne z domieszką rdzawo



brunatnej barwy na plecach i głowie. Na plecach poniżej łopatek występuje szeroki, zachodzący na boki brzucha pas barwy srebrzysto białej. Szerokość tego pasa wynosi dwadzieścia kilka centymetrów. Długość włosów w różnych okolicach ciała jest różna. Najkrótsze są włosy w okolicach owej białej plamy na plecach, najdłuższe zaś na dolnej części przedramienia. Dochodzą one tu do długości kilkunastu centymetrów, a niewiele krótsze od nich, są włosy na dolnej części ud. To silne uwłosienie jest naturalnie przystosowaniem do stosunkowo surowego klimatu górskiego, zwierzęcia, zamieszkującego góry powyżej dwóch tysięcy kilkuset metrów.

Już teraz przy pobieżnem określaniu przypuszczać można, że okaz księcia Sapiehy należy do gatunku goryla górskiego (Gorilla beringei). Dalsze szczegółowe badania pozwolą ściśle oznaczyć jego przynależność systematyczną.

Społeczeństwo polskie i nauka winne są księciu Sapieże najwyższą wdzięczność za tak piękny i kosztowny dar. Niestety podobnie wysoce obywatelskie stanowisko zajmują nasi myśliwi zupełnie wyjątkowo. Wieluż to naszych myśliwych polowało w krajach egzotycznych! A jak mało zrobili oni dla nauki. Mimowoli nasuwa się tu porównanie z innemi kulturalnemi państwami Europy i Ameryki. Wszystkie muzea tamtejsze przepełnione są wspaniałemi okazami fauny, zdobytemi i ofiarowanemi dla dobra nauki przez myśliwych. — A u nas?

Co prawda w czasach niewoli byliśmy naukowo słabo zorganizowani, a specjalnie nasze poczynania w dziedzinie muzeologji były bardzo utrudnione. Teraz jednak, gdy w Warszawie istnieje Państwowe Muzeum Zoologiczne, które jest instytucją skupiającą pracę uczonych



polskich w dziedzinie geografji i systematyki zwierząt wszystkich krajów globu ziemskiego, należy przypuszczać, że sprawa ulegnie zmianie na lepsze. Myśliwi, wiedząc, że przywiezione przez nich materjały naukowe będą odpowiednio ocenione i wyzyskane, chętnie będą je oddawali. Narazie jednak niestety czyn księcia Leona Sapiehy jest zupełnie odosobniony.

A. GROETSCHEL

Miła niespodzianka

Około czwartej godziny popołudniu w pewien słoneczny dzień majowy, szliśmy w trójkę, mój kolega R. J., leśniczy W. B. i ja leśną drogą, wiodącą przez bardzo rozległe lasy Podkarpacia.
dało zat[illegible] byliśmy żywą rozmową — gdy w oddali naprzeciw nas ukazała się jakaś postać.

Znaczna odległość około 1.200 m nie pozwoliła nam odrazu rozpoznać, co to za człowiek. Zwolniliśmy przeto kroku i pilnie obserwowaliśmy idącego osobnika, który po kilku minutach skręcił na boczną linję — nie mającą połączenia z innemi drogami — lecz idącą ku granicy lasu.

Ponieważ byliśmy w głębi lasu, a dzień to był świąteczny, nie trudno było się domyślić, że mamy przed sobą kłusownika. Porozumiawszy się przeto — postanowiliśmy go ścigać.

W obawie, że ukrywszy się w gąszczu, obserwuje nas z oddali, zmuszeni byliśmy mimo konieczności pospiechu — iść jeszcze kilka minut powoli — dopiero upewniwszy się, że ścigany przez nas kłusownik przeszedł linją ku wschodowi — ruszyliśmy żwawo przed siebie.

Rozwinęliśmy szybkie tempo, do miejsca bowiem, gdzie ścieżyna wiodąca wśród silnych gąszczów wychodziła na linję gospodarczą, którą zdążał kłusownik i gdzie jedynie możliwe było łatwo go przychwycić — my mieliśmy około 1.200 m on zaś około 400 m. — Z głównej drogi prześliśmy prędko w gąszcze — gdzie wspomnioną ścieżyną mknęliśmy — co sił starczyło, by nie przyjść za późno na miejsce, gdzie nasze drogi miały się skrzyżować.

Na odległość około 150 m przed główną linją zwolniliśmy biegu, raz by uspokoić dyszące płuca, powtóre by nie zdradzić się tupotem nóg.

Gąszcze tymczasem zaczęły się przerzedzać. Dzieliło nas zaledwie kilka m od drogi — gdy ku mej radości spostrzegłem przez gałęzie drzewek — kłusownika z karabinem w ręku gotowym do strzału.

Wskazałem go ręką mym towarzyszom.

Kłusownik tymczasem usłyszawszy w gąszczu szelest naszych kroków, wziął nas za zwierzynę, cofnął się bowiem ostrożnie ku przeciwległej ścianie lasu i oparłszy się o graba, zmierzył się w miejsce, gdzie spodziewał się za chwilę ujrzeć wychodzącą zwierzynę.

Towarzysze moi z karabinkami myśliwskiemi gotowemi do strzału, ja zaś z rewolwerem Gassera w ręku, niemal równocześnie wyskoczyliśmy z gąszczu. Kłusownik skierował ku nam karabin, ja zaś zmierzyłem się doń z rewolweru — i spojrzałem mu w oczy.

W oczach tych bowiem widać było cały stan psychiczny zaskoczonego, nie było tam ani zawziętości, ani nienawiści, lecz kolosalne zdziwienie i przerażenie. Wobec tego lufa mego Gassera podniosła się o jakie 30° i padł

strzał. Kula rewolwerowa musiała świsnąć tuż nad głową kłusownika, cisnął nam bowiem pod nogi nabity i odreperowany karabin, i mimo swej dużej i ciężkiej postaci wykonał nader szybki zwrot i zaszył się jak ścigany rogacz w gęstwę jedliny.

Podjąłem karabin (austrjacki wojskowy Mannlicher), moi zaś towarzysze runęli w gąszcz za kłusownikiem.

Za kilka minut wrócili trochę zziajani, lecz z wesołemi twarzami, wiedli bowiem z tryumfem kłusownika.

Wobec nas i sądu zaklinał się pomieniony, że po raz pierwszy spróbował tego rzemiosła, a że mu się nie powiodło, nie podejmie nowych prób.

Kilka dni aresztu było jedyną karą, jaką otrzymał, czy pozostał wierny danemu nam przyrzeczeniu, trudno stanowczo osądzić — w każdym razie straż lasowa nie spotkała go przez następnych dziesięć lat z bronią w ręku.



KORESPONDENCJE

Zbylitowska Góra, w lutym 1931 r.

Dziwnym się może wydać fakt, że mieszkaniec powiatu tarnopolskiego wkracza w sferę działania delegata wadowickiego; niech mnie usprawiedliwi gorąca chęć zapoznania braci św. Huberta z wspaniałemi rezultaatmi polowań w Tomicach u bar. Aleksandra Gostkowskiego, o których dotychczas nigdy wzmianki w „Łowcu" nie było. Miałem to szczęście być tego roku na kilku polowaniach w Tomicach.

Sezon rozpoczęło polowanie na bażanty. Przy ślicznej pogodzie, lecz bardzo silnym wietrze, (któremu dość spory zastęp kogutów zawdzięczał swe życie) zebrało się 8 listopada 12 Panów (z domowymi) w tem kilku takich myśliwych, jak Panowie Rudzińscy, hr. Stefan Bobrowski, gospodarz, Jego syn Stanisław i I. — Rezultat polowania 185 kogutów, 53 zajęcy, 2 lisy i słonka. Królował p. Edward Rudziński, mając na rozkładzie czterdzieści kilka sztuk w tem lisa i słonkę.

15 grudnia polowaliśmy znowu w 12 strzelb; padło 147 zajęcy i 23 bażantów, a jestem przekonany, że gdyby ostatni „kocioł" nie był wypadł już prawie po ciemku, byłoby padło zgórą 200 sztuk.

Na drugi dzień „małe polowanie" w 9 strzelb; rozkład: 70 zajęcy, 4 koguty, i słonka.

Wreszcie dwa polowania w dniach 27-go i 29-go grudnia, w wyniku których w pierwszy dzień w 10 strzelb 55 zajęcy i 10 bażantów, w drugi dzień w 12 strzelb 158 zajęcy i 7 bażantów.

To tylko te polowania, na których byłem, ale odbyło się ich więcej, a zawsze z równie dobrym rezultatem.

A rezultaty te są wyłączną zasługą doskonałego hodowcy i myśliwego bar. Gostkowskiego.

Potrafił on dzięki systematycznemu tępieniu kłusownictwa, wnykarstwa i wszelkich szkodników, oraz wskutek doskonałego zorganizowania służby łowieckiej, zmienić dzierżawione przez siebie liche polowania okolicznych gmin w prawdziwe „El Dorado" zajęcy, bażantów i kuropatw, których to ostatnich niezliczone ilości podczas wszystkich wspomnianych polowań widziałem.

Jeśli się doda do tego bardzo ładne polowanie na stawach tomickich na kaczki i kszyki, których rocznie pada kilkaset sztuk, jeśli się zważy pierwszorzędne prowadzenie łowów, to można bez przesady zaliczyć polowania w Tomicach do najładniejszych w Małopolsce.

Franciszek Żaba, junior

Koczyn, styczeń 1931 r.

Każdy z Braci w Św. Hubercie, który ma widoki wziąć udział w dorocznem polowaniu w kniei parchackiej u Pana Jana Madeyskiego, cieszy się długo naprzód na te gody myśliwskie.

Istotnie trudno zdać sobie sprawę z tego, co nas tak do tego Koczyna ciągnie? Czy rewir pełny zwierzyny, czy wzorowe prowadzenie polowania, czy też przemiły i przytulny dwór, gdzie Przezacni Gospodarstwo, starają się gościom każdą chwilę uprzyjemnić?

Nie dziw więc, że, gdy 12. I. wysiedliśmy wraz z innymi zaproszonymi z pociągu i ruszyli doskonałą sanną do Koczyna — dusze były w raju a jedyną troskę stanowiła obawa, żeby pogoda jakiegoś psikusa nam nie urządziła.

Św. Hubert był jednak łaskaw — bo tak pierwszy dzień polowania (13. I.) — jak i drugi (15. I.) wbrew pessymistycznym głosom różnych niedowiarków, pogoda dopisała doskonale mimo, że barometr „leciał" na dół — a termometr do góry.

Nadzieje nasze spełniły się w zupełności — a właściwie (chcąc być dokładnym) zostały przez osiągnięte rezultaty prześcignione.

Pierwszego bowiem dnia (t. z. „małe polowanie" w Czarnym Lesie i na Hucie) ubiliśmy w 7 strzelb 65 zajęcy i 3 lisy. Berło królewskie przypadło dnia tego Pani Domu, która strzelając z ogromnie gęsto bijącej „dwudziestki" miała na rozkładzie lisa i 14 zajęcy. Jakiby byłby rezultat, gdyby dzierżyła w swoich rączkach jakąś np. „dwunastkę-piżonierkę"?

Drugi dzień polowania (t. z. „duże polowanie" na Brzezinie) w 9 strzelb dał: 1 lisa i 178 zajęcy. Bylibyśmy z łatwością do 200 sztuk doszli a nawet ponadto, gdyby nie ta okoliczność, że trzej myśliwi — na których liczono — z rozmaitych powodów stawić się nie mogli. Ogromna ilość zajęcy przeszła niestrzelana.

Widziano b. dużo sarn i cietrzewi — do których jednak ze zrozumiałych względów nie strzelano; w kniei parchackiej żaden kozioł wzgl. cietrzew od śrutu nie ginie — dla nich wyłącznie kula jest przeznaczona.

Królem polowania dnia drugiego był p. Jan M. junior, mając na rozkładzie 34 zające.

Jak wszystko na świecie — tak i te miłe chwile skończyły się.

Trzeba było pożegnać gościnne progi Koczyna.

Z nadzieją, że od dziś za rok Przezacny Gospodarz o nas pamiętał będzie i z uczuciem głębokiej wdzięczności za te miłe chwile dla Obojga Państwa Gospodarstwa rozstaliśmy się.

Niech mi będzie wolno na tem miejscu w imieniu grona uczestników najserdeczniej za to wszystko Im podziękować.

W. M.

Sprawozdanie łowieckie z powiatu Rzeszowskiego

W Rzeszowie, dnie 31 stycznia 1931 r.

Mimo usilnych starań nie udało mi się zebrać wszystkich danych o ubitej w sezonie 1930/31 zwierzynie na terytorjum pow. rzeszowskiego. I stwierdzić tu trzeba z naciskiem, że postulat tego rodzaju jest wogóle niewykonalny. Wszak wiele tysięcy ha polowań wspólnych dzierżawią jeszcze chłopi. Mają oni swoich wspólników i strażników, którzy polując niemal codziennie na własną rękę na pomyka albo z małą nagonką, strzelają bez opamiętania i rachunku do wszystkiego, co im tylko pod lufę wlezie. I nikt od nich nigdy o tem się nie dowie, co ubili... Są i lepsi myśliwi, nawet i ziemianie, którzy albo małe t. zw. administracyjne urządzają u siebie polowania, albo każą poprostu strzelać swoim kucharzom, czy furmanom, czy strażnikom prawie codziennie na kuchnię... Ile

zajęcy i kuropatw z powodu takich zarządzeń wyginie, tego nikt nie obliczy... Mnóstwo tej zwierzyny przepada także wszędzie i od strzałów kłusowników i w pętlach nastawianych przez zawodowych sidlarzy. W ten sposób sprzątnięta usuwa się zupełnie z pod wszelkiej kontroli. Obraz stanu zwierzyny zaciemnia jeszcze i ten fakt znamienny, że wielu właścicieli terenów własnych nie opolowuje ich wogóle przez szereg lat, albo czyni to tylko częściowo. I w jaki sposób można w takim wypadku dowiedzieć się o zwierzynie, bytującej na tych dziesiątkach tysięcy ha? Zdarzało się to u nas i w tym nawet roku, w którym tak hojnie matka przyroda z darami swojemi wystąpiła, ale w którym i cena zwierzyny, zwłaszcza zajęcy, spadła do minimum... Nie opłacało się widocznie właścicielom łowisk urządzanie polowań, których koszty przewyższyłyby bardzo znacznie wartość zwierzyny ubitej.

I dlatego trudno choćby przy pomocy policji, czy organów starostwa policzyć w przybliżeniu uśmiercone w ten czy inny sposób zające, kuropatwy, bażanty lub sarny.

Zupełnie natomiast pewne daty można ustalić na podstawie odbytych gremjalnych polowań i to takich, na których ktoś specjalnie zainteresowany, zapisywał sobie liczbę strzelb, ilość i jakość strzelonych sztuk i ciekawsze na nich zdarzenia.

Z wyników tegorocznych polowań wysnuć możemy ten wniosek ogólny, że stan zajęcy i kuropatw osiągnął u nas już normy przedwojenne, albo i wyższe i że przyrost wymienionych gatunków na terenach dobrze strzeżonych wzrósł w porównaniu z rokiem 1929/30 co najmniej o 50 % albo nawet o 100 %.

Tak bardzo liczne zwierzostany zawdzięczyć potrzeba łagodnej, zeszłorocznej zimie, ciepłej i suchej wiośnie i suchemu latu. Wielki również wpływ na rozmnożenie się zajęcy wywarł przezorny w minionym sezonie ich odstrzał, opuszczanie bez opolowywania większych kompleksów i niepowtarzanie polowania na tych samych rewirach.

Na wszystkich łowiskach, dzierżawionych przez Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie, było drobnej zwierzyny dużo... Dobrze zorganizowana straż łowiecka, solidne sąsiedztwo, a zapewne także ciepła, przepuszczalna gleba i obfita karma na bujnych oziminach, nie nakrytych na dłużej ani zbyt wysokim śniegiem, ani nie ściętych szkliwem lodowem, tępienie drapieżników i inne zabiegi, przyczyniły się nie mało do jej rozrostu.

Na polowaniach zbiorowych radowały się oczy myśliwych ożywionym ruchem ruszonych szaraków, zwłaszcza wtedy, gdy zamknięty już kocioł był równiną albo zgoła wielką kotliną i gęstym przelotem licznych stad kuropatwich.

Razićby tylko mogła zbyt wielka niekiedy liczba uczestników... Mamy jednak nadzieję, że na najbliższem Walnem Zgromadzeniu członków uda się przeprowadzić uchwałę, aby na jednem łowisku polowała tylko połowa członków, a na następnem druga połowa. Wyobrażam sobie cały proceder w ten sposób, że na pierwsze polowanie wylosowałoby się np. 17 członków i ci by polowali, w następnem zaś wzięliby udział niewylosowani także w ilości 17 ludzi, na trzeciem bawiliby się znowu ci wylosowani do pierwszego, a na czwartem niewylosowani i tak dalej na zmianę, aż do końca sezonu. W ten sposób na 14 naszych rewirach polowałaby każda partja po siedm razy, nie licząc kilku polowań prywatnych, na których wielu członków również poluje. Ponieważ wszyscy członkowie Towarzystwa uważają się za bardzo prawidłowych myśliwych, a nie za zwykłych strzelaczy na mięso i nie opętanych żądzą mordowania, dlatego wniosek powyższy może mieć wszelkie szanse powodzenia. Po uchwaleniu go staną się polowania klubowe wcale przyjemne, bo członkowie nie będą strzelali zwierzyny pod nogami sąsiadów, bo ustaną wszelkie nieporozumienia, a nawet zatargi, bo nie będą dwaj albo trzej strzelcy liczyli sobie jednego strzelanego przez siebie zająca itd., a i sam zwierz mieć będzie wtedy łatwiejszą sposobność do ucieczki, co by mu właśnie i całemu łowisku wyszło na zdrowie...

Po dziesięcioletniej przerwie polowaliśmy już w tym roku i na kuropatwy w ten sposób, że losowaliśmy łowiska i że każdemu z nas wolno było ubić na niem po dziesięć kuropatw. Rzecz oczywista, że leża kuropatw wskazywali dozorcy odnośnych rewirów. W ten sposób odstrzelono w tym sezonie (od 15. 9. do 1. 11.) około 300 kuropatw, co najmniejszej szkody w pierzastym zwierzostanie nie uczyniło.

Na bażanty polowano wspólnemi siłami dwa razy na tem samem łowisku i ubito 10 kogutów, co również nie ma znaczenia wobec co najmniej 30 kogutów, które jeszcze zostały i które policzył później dozorca.

——o——

Teraz pozwolę sobie podać daty pszystkich naszych większych polowań tak leśnych, jak i polnych, tak klubowych, jak i prywatnych, odbytych w sezonie 1930/31 wraz z wykazem ubitej zwierzyny i z liczbą uczestników. Z wyników można będzie wyrobić sobie zdanie o bogactwie rzeszowskich rewirów. Sezon myśliwski rozpoczął p. Jan Jędrzejowicz, znany szerokiemu ogółowi myśliwskiemu, wybitny hodowca i wysokiej klasy myśliwy, pięknem polowaniem w lasach Jasionki w dniu 8 listopada 1930. W 10 strzelb ubiliśmy 73 zajęcy, 3 lisy, 1 cietrzewia i dużego, ździczałego kota. Do sarn nie strzelano, aczkolwiek w każdym miocie widziało się kapitalne rogacze z pięknemi, niezrzuconemi jeszcze rogami. — W dwu miotach defilował przed linją myśliwych duży jeleń 12-tak, nawet ostrzeliwany, ale na szczęście spudłowany. Mile również urozmaiciły gody myśliwskie i liczne słonki, które atoli wszystkie wyszły z powodzi śrutów bez szwanku. Królem polowania został p. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz, ów późniejszy szczęśliwy triumfator, który ubił w lasach swojej Lelechówki w d. 10 stycznia br. wspaniałego rysia-kocura. U nas strzelił sobie pięknego lisa i 9 zajęcy.

Dnia 15 listopada polowało Towarzystwo w pięknej kniei w Błażowej. W 21 strzelb ubito 24 zajęcy, 1 kapitalnego rogacza z rogami, 1 kota i 1 krogulca. — D. 29 listopada polowało ono w Zwięczycy, w zaroślach nad Wisłokiem. W 22 strzelb strzelono wtedy 37 zajęcy 1 lisa, 7 bażantów i 1 krogulca.

Jak trudno było trafiać w gąszczach wikliny, dowodzi tego ostatni miot pod „Lisią górą", po którym na 73 danych strzałów wyniesiono tylko 12 zajęcy, 3 bażanty i krogulca. Dwa lisy wyszły przez nagonkę bez strzału...

Dnia 2 grudnia urządził u siebie interesujące łowy w pięknym lesie w Hucisku p. Stanisław Politalski. W 20 strzelb ubito tam 87 zajęcy i lisa. Dziki były także, ale wyniosły się zawczasu bez strzału w dalsze, bezpieczniejsze ostępy. Do rogaczy nie strzelano.

Dnia 6 grudnia zr. polowaliśmy na polach Zgłobnia u p. dra Adama Midowicza i ubili w 22 strzelb 94 zajęcy. (Przyróst 50%). Ponieważ dopisała cudna pogoda i wszyscy uczestnicy gęsto strzelali, dlatego nastrój był miły, a łacinie myśliwskiej i różnym dykteryjkom i dowcipom nie było końca, zwłaszcza wieczorem przy ostatnim już, najpewniejszym miocie.

Dnia 13 grudnia zr. polowało Towarzystwo na polach Zwięczycy. W siedmiu miotach polnych, przy udziale siedmnastu uczestników legło na placu 60 zajęcy i 3 bażanty. Lisy wyszły przed zamknięciem kotła...

W dniach 19 i 20 grudnia zr. urządził p. dr. Adam Midowicz na swoich łowiskach polnych kociołkowe polowanie w Trzcianie i w Świlczy. Pierwszego dnia z Trzcianie ubito w 22 strzelb 114 zajęcy. Przyróst 100%). Drugiego dnia w Świlczy w 27 strzelb aż 263. (Przyróst 120%.

W jednym kotle w Świlczy podniosły się nad zdumionemi strzelcami dzikie gęsi... Było ich ośm. Pogubiwszy lotki, jako że były gęsto ostrzeliwane, poleciały one zdrowo w dal nieznaną... Wieczorem zaś, gdy byliśmy przy obiedzie, podejmowani z serdeczną gościnnością, przyniósł pewien wieśniak do sali biesiadnej dwie kury bażancie i oddał je do rąk kochanego Gospodarza. Złowił je, jak mówił, u siebie w stodole... Obie powędrowały w dniu następnym na nasze łowisko pod Lisią górę.

Dnia 24 grudnia polowało Towarzystwo w Staroniwie. W czterech polnych miotach i w 4 godzinach padło w 21 strzelb 75 zajęcy. W tym samym dniu ubito w Tyczynie u p. Witolda Uznańskiego na polach dworskich w 11 strzelb 103 zajęcy.

W dniu 27 grudnia polowało Towarzystwo na swojem łowisku w Przybyszówce i ubiło w 5-ciu polnych miotach przy udziale 31

strzelb (!) 375 zajęcy. (Przyrost 100%). Wypadło tak dlatego, że w zeszłym roku tego miotu nie brano i dlatego także, że graniczy on z terenami takich hodowców i myśliwych, jak pp.: Jan Jędrzejowicz i hr. Stefan Dąmbski. — Przekonaliśmy się wtedy dowodnie, jak wielką rolę w hodowli zwierzyny odgrywa i jak wielkie znaczenie dla jej liczebnego stanu ma dobre, solidne sąsiedztwo...

Dnia 30 grudnia urządził u siebie na polach Babicy miłe polowanie p. Joachim Jarochowski, znany w szerokich kołach myśliwkich szczęśliwy strzelec rekordowy. W 11 strzelb ubito u niego 64 zajęcy i 1 bażanta.

Na dwu małych polowaniach, mojem zdaniem, może najpiękniejszych w rzeszowskiej ziemi, zaaranżowanych przez p. Jana Jędrzejowicza w jego czterdziestomorgowym zagajniku w Milocinie znalazło się na pokocie przy udziale 7 i 5 uczestników razem 105 bażantów i 76 zajęcy. Trzeba zaznaczyć, że 50 kur i 10 kogutów, wybranych do dalszej hodowli, siedziało już w zamkniętych woljerach.

Dnia 31 grudnia polował p. dr. Adam Midowicz w malowniczej kniei w Woli Zgłobieńskiej. W 25 strzelb znalazło się wtedy na rozkładzie 51 zajęcy, 2 rogacze, 1 lis i 1 krogulec. (Przyrost 100%). W kilka dni później zastrzelili mu kłusownicy dużą siutę. Odebrał im łup strażnik i ujawnił nazwiska zbrodniarzy. Odpokutują zapewne ciężko swój występek.

Dnia 2 stycznia polowaliśmy w przepięknej kniei w Mrowli u p. inż. Antoniego Ilgnera i ubili w 24 strzelb 82 zajęcy, 7 lisów i 1 rogacza, strzelonego kulą. Widziano pozatem dwa kapitalne byki jelenie i dużego odyńca, który wyszedł niestrzelany. (Przyrost w zającach 100%). Nb. Dzika nie otropiono przedtem!

W tym samym dniu padło w Zalesiu u p. Jana Gumińskiego w kilku strefach w 11 strzelb 150 zajęcy.

Dnia 3 stycznia polowało Towarzystwo w Błędowej i w Woliczce. W sześciu polnych miotach padło w 9 strzelb 78 zajęcy. (Przyrost 50%). Z uwagi, że w dniu tym mało było uczestników, że sprzyjała łowom piękna, mroźna pogoda i że wiele zajęcy wyszło z kotłów bez strzału, zaliczyć należy to właśnie polowanie do najsympatyczniejszych w Towarzystwie. Królem polowania był p. dr. Marjan Nowiński z 14 zającami. Królował on zresztą już nieraz, bo i strzela doskonale i nadzwyczajne zawsze miewa spotkania.

W dniach 7 i 8 stycznia polowaliśmy w Rudnej Wielkiej u p. hr. Stefana Dąmbskiego, zarówno znakomitego hodowcy, jak i prawidłowego myśliwego. Pierwszego dnia na polach padło u niego w 9 strzelb 185 zajęcy, drugiego dnia w pięknych jego lasach w 12 strzelb 74 zajęcy i 1 lis. Przezacny Gospodarz spodziewał się więcej lisów; te jednak siedziały w jamach, zawcześnie, jak się przekonano o nich, pozamykane i nie urozmaiciły pokotu. Wieczorem przyjmował pałac rudzieński rozbawioną brać myśliwską z całą staropolską gościnnością. Komendę w tym, ostatnim już miocie, objęła pani domu, co karna drużyna z tem większą i żywszą radością powitała.

W dniach 9 i 10 stycznia polowano w Boguchwale u p. inż. Ignacego Gebharda. Pierwszego dnia na polach ubito w 22 strzelb 153 zajęcy, drugiego dnia w lesie w 24 strzelb 64 zajęcy i 2 lisy. Zdarzyło się na tem polowaniu, że w pierwszym leśnym miocie wyniósł chłopak z nagonki na plecach na linję trzelców dużego rogacza, ujętego żywcem w ożynach. Obdarzono go, rzecz oczywista, wolnością. W przedostatnim zaś miocie podniosła nagonka innego rogacza, ale już nieżywego, który strachem poniesiony, uderzył sobą o drzewo i zabił się na miejscu.

Dnia 15 stycznia polowaliśmy u p. Kamila Bieniaszewskiego w Wysokiej pod Głogowem. W czterech polnych i 4 leśnych miotach ubito w 20 strzelb 190 zajęcy. Pola spisały się doskonale, las natomiast kompletnie zawiódł...

Dnia 19 stycznia odbyło się małe polowanie na polach Nosówki u p. Kazimierza Dąmbskiego. W dwu godzinach, w trzech polnych miotach, w trzy strzelby padło 42 zajęcy. Z powodu wichury i gęstej śnieżycy polowanie przerwano.

Dnia 22 stycznia polowało Towarzystwo na polach w Niechobrzu i ubiło w 7 miotach w 18 strzelb 157 zajęcy. (Przyrost 100%).

Jak na innych łowiskach, tak i w Niechobrzu nie opolowano trzech miotów, zostawiając dużo zajęcy na nasienie.

Ostatnie polowanie klubowe odbyło się dnia 24 stycznia w Kielanówce i w Racławówce. Przy udziale 16 myśliwych padło w 6-ciu miotach polnych 98 zajęcy. (Przyrost 50%).

—o—

Towarzystwo nie urządziło w bieżącym sezonie polowań na swoich terenach w następujących miejscowościach: w Bratkowicach (około 5000 mg), w Zarzyczu i w Siedliskach, w Futonie (las) i w Kąkolówce (las), a uczyniło to nietylko dla braku czasu lub z powodu spodziewanej mniejszej ilości zwierzyny, ale przedewszystkiem dlatego, że w tym roku zaczęła się zadziwiająco wcześnie parkotnia u zajęcy. Już na polowaniu w Boguchwale (9 stycznia) widziało się igrające z sobą po oziminach zające, lub goniące za sobą mniejszemi grupkami... Jeszcze większe wśród nich ożywienie obserwowano w Niechobrzu (22 stycznia). Tam widziało się bardzo rzadko zające, wyjeżdżające z kopna... Wszystkie były w ruchu... Polowanie w takich okolicznościach stawało się już przykre i ani w jednej części nie miało tego uroku, co np. w grudniu.

Ponieważ parowanie się zajęcy zaczyna się u nas wogóle w drugiej połowie stycznia, a często i wcześniej bez względu nawet na ostrość zimy, dlatego wskazanem by było ustawowe zamknięcie odstrzału na nie już z dniem 14 stycznia. Po tym dniu powinna zapanować na wszystkich łowiskach na obszarze trzech południowych województw przynajmniej bezwzględna cisza... Również nieprędzej, nigdy, i pod żadnym warunkiem, nie powinien się zaczynać ich odstrzał jak 1 listopada. Jak w styczniu np. można zabić kotną już samicę, tak w październiku znowu można uśmiercić matkę od młodych, z mlekiem w sutkach. Sądzę, że czas od 1 listopada do 14 stycznia aż nadto wystarcza, aby przepolować wszystkie łowiska.

—o—

Na terenach Towarzystwa zastrzelono więc razem 904 zajęcy, 300 kuropatw, 10 bażantów, 1 rogacza, 1 lisa, 1 kota, 2 krogulce, 1 sokoła wędrownego, kilkadziesiąt wron i srok. W ubiciu 904 zajęcy brało udział 154 strzelców, na jednego zatem wypadło 5 do 6 zajęcy, a na jedno polowanie 113.

Na prywatnych łowiskach padło razem około 2.800 zajęcy, 16 lisów, 4 rogacze, 120 bażantów, około 500 kuropatw, 3 krogulce, 2 sokoły, 3 gołębiarze, kilka kotów i kilkanaście psów, nadto bardzo wiele wron i srok.

W strzelaniu do zajęcy wzięło udział około 300 uczestników; na jednego myśliwego wypadło zatem 9—10 zajęcy a na jedno polowanie około 200 zajęcy!...

—o—

Pocieszającem zjawiskiem było w tym roku i to, że na żadnem polowaniu ani w polu, ani w lesie nie widziało się gołębiarzy. Albo je zniszczono na wiosnę w gniazdach, albo wystrzelano lub wychwytano w żelaza przy bażantach. Dobra to wróżba dla kuropatw i bażantów!

W pobliżu miasta Rzeszowa, a nawet w niem samem panoszyły się do niedawna jeszcze dwa sokoły wędrowne. Gdy jednego niedawno zastrzelono na upolowanej przez niego kuropatwie, to drugi jeszcze krąży nad miastem i bierze dość obfitą daninę w gołębiach i kuropatwach. Ale może i tego szkodnika zlikwiduje się niebawem.

—o—

O ile tegoroczna zima będzie w dalszym ciągu bezśnieżna i łagodna, możemy cieszyć się nadzieją, że nasze zające i kuropatwy rozmnożą się tak licznie, iż przyrost ich wzrośnie znowu o jakie 50% w porównaniu ze stanem obecnym. Wobec tego należałoby już teraz pomyśleć o jakiejś solidnej organizacji przemysłowo-handlowej, któraby się zajęła skupem i zbytem wszelkiej naszej łownej zwierzyny po dobrych cenach, a któraby siecią swoich agentur objęła całe państwo.

O ile utworzy się rychło jakieś Towarzystwo akcyjne, dysponujące wystarczającym kapitałem, będzie ono mogło eksploatować

nasze zające nawet zagranicę: do Austrji, Włoch, Francji i Niemiec, oczywiście wagonowo (500 zajęcy w jednym wagonie) po cenach nawet bardzo dobrych i wtedy nasi właściciele polowań nie będą z pewnością potrzebowali skarmiać trzody chlewnej ubitemi zającami, których w ubiegłym sezonie nikt nie chciał kupować. Dla świń szkoda tej szlachetnej zwierzyny i nie warto na nią nawet polować, a w konsekwencji ani jej hodować ani o nią się troszczyć...

Nawiasowo dodaję, że np. w Berlinie sprzedawano w styczniu nasze zające po 22 zł. za sztukę!

Władysław Gürtler
delegat

W majątku Barona Józefa Horocha Stary Gwoździec, ubito w dniu 4 lutego b. r.: 5 żbików (2 kotki i 3 kocury), z których



jeden długości 104 cm, 5 kg wagi, przy psach Czika i Szpagat, własność leśniczego Walerjana Dydyńskiego i w ostatnim sezonie, 61



lisów. — Skóry z tych żbików można oglądać u Kalkusa, gdzie są w wyprawie.

Janów, koło Lwowa, w lutym 1931 r.

W lasach janowskich odbyły się następujące polowania:
29 XII. 1930: strzelb 12 — dzików 3, zajęcy 8.
30 XII. 1930: strzelb 13 — jarząbków 4, zajęcy 21.
2 I. 1931: strzelb 12 — zajęcy 21.
26. I. 1931: strzelb 8 — dzików 6.
17. II. 1931: strzelb 8 — dzików 3.

Prócz tego na małych polowaniach zabito jeszcze 3 dziki. W lesie padło na podjazdach 6 rogaczy. Kaczek zabito na janowskim i stradeckim stawie 104, krzyków 90, dubeltów 2, derkaczy 6, przepiórek 3.

Jan Gołuchowski

W Turce pow. Śniatyn, odbyło się 28 grudnia z r. polowanie u pp. Leszków Bańkowskich. W 16 strzelb ubito 203 zajęcy. Z powodu krótkiego dnia, nie zdołano wziąć wszystkich miotów.

Dnia 21 grudnia z. r., odbyło się polowanie w Załuczu u p. Henryków Krzysztofowiczów. Do kilku godzin w 13 strzelb ubito 201 zajęcy. Królował p. Henryk Jankowski. Polowanie wzorowo prowadzone przez brata gospodarza pana Alfreda Krzysztofowicza, znanego świetnego myśliwego.

K.

Chodorów, w lutym 1931 r.

Dnia 20 grudnia 1930 roku, odbyło się polowanie u księcia Eugenjusza Lubomirskiego w rewirze Dąbrowa. Polowanie prowadzone wzorowo, dało imponujący rezultat, bo na 14 strzelb w 8 miotach padło 107 zajęcy. Lisy strzelane uszły. Rogaczy, których liczba jest znaczną, nie strzelano. Gościnność dyrektora lasów p. Sadowskiego jest znaną, dlatego też każdy z uczestników z niecierpliwością oczekuje zaproszenia na tą biesiadę. Niestety w roku ubiegłym w dobrach Ks. Eugenjusza Lubomirskiego urządzono tylko jedno polowanie wyżej wymienione, natomiast nie urządzono w innych rewirach jak Jasionów i Mołotów.

Jednak jest nadzieja, że zato w przyszłym sezonie w rewirach tych polowania dadzą jeszcze lepsze rezultaty.

Lesław K, delegat M. T. Ł.

Chodorów, w lutym 1931 r.

Polując na polach koło lasów należących do Zarządu Dóbr Cukrowni Chodorów, byliśmy zmuszeni przejechać przez te lasy.

To co widziałem, jest moim obowiązkiem jako delegata M. T. Ł. we Lwowie podać do wiadomości ogółu, podając jako przykład jak należy prowadzić gospodarkę łowiecką, mimo, że w ciągu 3 lat nie urządzano żadnych gremialnych polowań. — Karma dla zwierzyny racjonalnie rozłożona, t. j. w tak zwanych „tryzubach", których jest znaczna ilość a prócz tego jeszcze poprzywiązywano do drzew co parę kroków i to nie jednolitą paszę tylko dla kilku gatunków jak siano, jarmuż, konicz i owies niemłócony. Prócz tego przygotowano wiele miejsc na legowiska dla sarn. Nie dziw więc, że sarn i szaraków bardzo dużo, tak, że widziano stada sarn po 16—20 sztuk razem.

Zasługą wielką jest Dyrektora p. Zygmunta Piszczkowskiego, który nie licząc się z trudem i kosztami, otacza opieką zwierzynę za co też jako delegat tutejszego obwodu składam mu tą drogą serdeczne podziękowania.

Lesław K, delegat M. T. Ł.

Nieżuchów, 10 lutego 1931 r.

25 października 1930, odbyło się polowanie w Łukawicy. Strzelb 10. Rezultat: 3 dziki, 2 lisy, 1 borsuk, 2 słonki, 2 jarząbki i 2 sowy uralskie. — Chybiono wilka.

25 listopada, w Bratkowcach, strzelb 7. Rezultat: 68 zajęcy, 8 kogutów bażancich, 2 różne.

27 i 28 listopada 1930, w Rozhurczu i Łukawicy Górnej, strzelb 12. Rezultat: 10 dzików, 2 lisy, 2 jarząbki.

13 grudnia, Grabowiec stryjski, strzelb 14, polowanie polne. — Rezultat: 109 zajęcy.

23 grudnia 1930, Łukawica Dolna, strzelb 8. Rezultat: 1 lis, 2 jarząbki, 73 zajęcy.

30 grudnia 1930, polowanie w Nieżuchowie, strzelb 7. Rezultat: 2 lisy, 55 zajęcy, 2 różne.

15 stycznia 1931, polowanie w Łukawicy, strzelb 7. — Rezultat: 2 jarząbki, 17 zajęcy.

Pozatem odbyło się jeszcze kilka polowań o rezultatach mniejszych. Naogół stan zwierzyny w naszym okręgu dobry, a zwłaszcza stan zajęcy bardzo ładny, rokuje jak najlepsze nadzieje.

Z poważaniem

Andrzej Onyszkiewicz
delegat M. T. Ł.

Rożyska, 13 lutego 1931 r.

Tegoroczny sezon myśliwski na Podolu, jakkolwiek nie wypełnił całkowicie nadziei myśliwych, bo spodziewano się po wczesnej i łagodnej wiośnie bardzo dużo zwierzyny, wykazał jednak, że zwierzostan jest zadowalający.

Oto rezultaty kilkunastu polowań:

Brody, u p. Stanisława Rudrofa, w dniach 18, 19 i 20 grudnia 1930, padło: 6 dzików, 5 lisów, 358 zajęcy. — Strzelb 11.

Chlebów, u dr. Antoniego hr. Koziebrodzkiego dnia 24 grudnia 1930 r., padło: 66 zajęcy. — Strzelb 8.

Chorostków, u Ordynata Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego w dniach 20, 21, 22 i 23 stycznia 1931, w rewirach Postółówka, Dębina, Soroka, padło: 5 dzików, 3 lisy, 676 zajęcy, 14 bażantów. Strzelb 10.

Germanówka, u Dr. Michała hr. Baworowskiego w dniach 12, 13 stycznia 1931, padło: 2 dziki, 2 lisy, 250 zajęcy. — Strzelb 12.

Grzymałów, u Władysława hr. Wolańskiego, 2 stycznia 1931 r. padło: 2 lisy, 102 zajęcy. — Strzelb 8.

Horodnica, u p. Józefa Jabłonowskiego, 6 grudnia 1930, padło: 2 lisy, 100 zajęcy. — Strzelb 9.

Kopyczyńce, u ś. p. Rudolfa hr. Baworowskiego, w dniach 9, 10 i 11 grudnia 1930, padło: 1 dzik, 5 lisów, 220 zajęcy. Strzelb 10.

Łuka Mała i Różyska u p. Kazimierza Grocholskiego w dniach 5 i 6 stycznia 1931, padło: 2 kozły, 1 lis, 98 zajęcy. — Strzelb 8.

Malinnik, u p. Janiny Jaruzelskiej, 29 i 30 grudnia 1930, padło: 436 zajęcy, 8 bażantów. Strzelb 16.

Okno, u p. Jerzego Fedorowicza, w dniu 31 stycznia 1931, padło: 2 lisy, 98 zajęcy. — Strzelb 9.

Ostapie, u hr. Aleksandra Zaleskiego, 3 stycznia 1931, padło: 2 lisy, 236 zajęcy. — Strzelb 11.

K. G.

Ostałowice, 28 lutego 1931 r.

Obserwując przez cały rok zachowanie się dzierżawców i niektórych właścicieli terenów łowieckich, zauważyłem, że prawdziwych hodowców i racjonalnie prowadzących i użytkujących gospodarstwo łowieckie, jest zaledwie 50 procent, resztę zaś niestety, dzierżawią tereny nie po to, ażeby zwierzynie pomagać do rozwoju, lecz poto ażeby wykorzystać zapłacony czynsz dzierżawny i polują od początku sezonu (i o ile to można nazwać polowaniem a nie wybijaniem), aż do ukończenia bez przerwy, nie przebierając w środkach, bo jeśli sami nie mają czasu, lub ochoty ku temu, to posługują się stale swoimi strażnikami łowieckimi, co już sprzeciwia się ustawie łowieckiej, bo strażnik nie posiada karty łowieckiej, upoważniającej do brania udziału w polowaniach, strażnik posiada certyfikat, upoważniający go do noszenia broni palnej dla własnej ochrony. — Nie zdarzało się jeszcze nigdy widzieć, żeby zając na kogo szarżował w złych zamiarach, i żeby ten strażnik był zmuszony zrobić użytek z broni, celem uratowania swego życia przed zającem, a jednak tak się dzieje w naszych okolicach.

Polowanie jest to sport dający dużo emocji i przyjemności, wobec tego nie rozumiem dlaczego niektórzy właściciele lub dzierżawcy terenów wyręczają się strażnikami; czy ci pp. w każdej przyjemności każą się wyręczać strażnikom swoim?

Nie pokazuję palcem gdzie się takie eksperymenta odbywają, ale może po przeczytaniu „Łowca", poczuwający się do winy zarumienią się i porzucą dotychczasowy system polowania, a to, dla dobra ogółu i podniesienia łowiectwa.

M. Wolański
delegat M. T. Ł.

Niemirów, w lutym 1931 r.

W sezonie 1929—1930, nic nie miałem do opisania „Łowcowi"; skarg na wyniszczenie zwierzostanów w poprzedniej srogiej zimie słyszało się i tak dosyć; polowań prawie że nie było, lub z bardzo marnym wynikiem.

Natomiast sezon 1930—1931, po łagodnej poprzedniej zimie i sprzyjającej wiośnie, nie zawiódł oczekiwań. Ożywiła się brać łowiecka, a że i pogoda przeważnie była wspaniała, więc sezon zostawił jak najlepsze wspomnienia i zdołał choć na chwilę wyprzeć utyskiwania nad „krezusem", który obecnie panuje.

10 grudnia 1930 r. polowałem u p. Henryka Skarzyńskiego w Wielkopolsce; wyjątkowo wtedy jeszcze mokra i mglista aura uratowała życie wielu zajączkom, nie dopisały też wszystkie strzelby. Na rozkładzie było 408 sztuk. Nazajutrz poprawka dała jeszcze 53 bażantów, 70 zajęcy, 64 królików. — Strzelb 9 potem 5.

29 grudnia 1930 r., śliczne polowanie u Dra W. Zakliki w lesie Romanówki, na którem sam gospodarz z powodu grypy nie był obecny, w 9 strzelb zabiliśmy 53 zajęcy.

31 grudnia 1930, u P. Z. Łączyńskiego w Zaborzu padło w 8 strzelb 40 zajęcy.

16 stycznia 1931 r., w lasach Wulki Księżnej Sapieżyny, wytrawny myśliwy i hodowca p. R. Pawlik sprawił nam nielada zabawę. W 15 strzelb padło 118 zajęcy i 2 lisy!

Na zakończenie pojechałem w przemyskie do p. E. Bocheńskiego do Krzywczy. 31 stycznia b. r. dała nam jego piękna knieja 28 zajęcy, 2 lisy, 2 jarząbki; jeżeli zdradzę, że padło 120 strzałów, to domyśleć się można, że rozkład mógł być znacznie większy. Trudno! Najlepsi myśliwi mają swoje złe dni.

Ponadto słyszałem o wynikach polowań, które tu powtórzę, choć może nie ściśle, ale tak rzadko odzywają się delegaci naszego powiatu ze sprawozdaniami, że niech mi wybaczą wyręczenie ich.

U p. R. Czaykowskiego przez dwa dni padło 64 zajęcy i 3 lisy; u p. Marmarossa 1 dzień, 74 zajęcy — 7 strzelb; w Choronowie u p. Łępkowskiego dwa dni: 2 dziki, 5 lisów, 15 rogaczy, 48 zajęcy i 1 rogacz — strzelb 17; u p. Romera w dwa dni dały 98 zajęcy, 1 rogacza, 2 lisy, 2 cietrzewie.

Wszystkie te wyniki świadczą o dobrych, jak na nasze warunki, zwierzostanach. A że ta zima już się kończy, a była zupełnie znośna, więc widoki na przyszłość są jak najlepsze.

K. Krusenstern

Uherce zapłatyńskie, 16 stycznia 1931 r.

Po korespondencji p. W. Popiela, delegata zachodniej połaci powiatu samborskiego, zgórą rok nikt się nie odezwał na łamach „Łowca". W korespondencji tej podaje p. Popiel wyniki szeregu polowań w naszym powiecie.

Ponieważ było mi danem uczestniczyć w przeważnej ich liczbie, przeżywałem je myślą a w następstwie tego, budziły się wspomnienia polowań przedwojennych; niestety porównania wypadają na niekorzyść dzisiejszych wyników.

Stan zwierzyny jest ciągle zaledwie średni, bo rozkład nigdzie nie dorównuje tym, jakie bywały w pierwszym zwłaszcza dziesiątku lat bieżącego stulecia.

Wszak było w powiecie kilka kniei, gdzie padało po 100 a nawet 200 sztuk, a na rozkład taki składało się kilka dzików, 15—20 rogaczy, strzelanych przeważnie kulami, 6—10 lisów, a resztę dopełniały zajączki.

Niestety właściciele tych pięknych kniei już nie żyją, a byli to myśliwi niepowszedniej dziś etyki myśliwskiej, którzy zwierzynę lubili i szanowali; na polowaniach flanki były nieobstawiane a rewir nigdy nie był cały opolowany.

Obecni właściciele nie polują, więc kłusownicy drutem i śrutem niszczą, co się żywego pojawi w tych lasach.

Są majątki, gdzie zwierzyna ma nawet bardzo staranną opiekę, ale znów zwykle coś się dzieje za rowem granicznym i dlatego rezultat starań myśliwego-hodowcy jest nikły.

Żyjemy nadto w erze, kiedy zwraca się wiele uwagi na wychowanie fizyczne, sport zyskuje coraz więcej na znaczeniu i niestety często się zdarza, że tylko „sportowiec" najmuje tereny łowieckie. Wówczas robi się wszystko, żeby jak najwięcej zabić, ale nic, żeby zwierzyna była. Dewizą tych nowych „myśliwych" jest: polowanie powinno się opłacić, więc ciągle chodzi się na ptaszki, ale chętniej strzela się zająca, późną zaś jesienią ile możności, codziennie „na deptaka".

Ten rodzaj polowania jednak idzie gorzej, okazuje się, że strzelba daleko nie bije, ale jeszcze opłaca się, bo piesek dojdzie bodaj jednego zajączka i nie wraca się z pustym plecakiem do domu.

Dlatego rozszerzenie czasu ochronnego dla zajęcy uniemożliwiając polowanie na nie przy ptaszkach i „na deptaka", już tem samem jest nader wskazanem dla rozmnoży zajęcy.

Ciężkie czasy, kiedy każdy musi liczyć się z monetą i często bezprzykładne wyniszczenia zwierzyny w gminach dzierżawionych, ostatecznie stały się powodem, że owi adepci sztuki łowieckiej zrezygnowali z prawa polowania — św. Hubert nie będzie za nimi żałował — lub też na nowy czasokres polowań nie wydzierżawiali.

Pewne tereny dostały się w dobre ręce.

P. Władysław Barański wydzierżawił prawo polowania w Kulczycach szlacheckich, gdzie zwierzyna była wyłapana i wybita, a choć las ten jest oddalony o dobrą milę od jego majątku, w czwartym roku pieczy nad zwierzyną, a tępienia kłusownictwa i wnykarstwa — bardzo od wojny rozpowszechnionego, ustawicznego zbierania po lesie „siłek" — został już sowicie wynagrodzony a gościom swoim zgotował miłą niespodziankę, bo na polowaniu w tychże Kulczycach dnia 2 stycznia b. r., w 10 strzelb padło 7 lisów i 53 zajęcy, a opolowano tylko połowę rewiru. — Zwierzyna trzyma się myśliwego.

Godzi się jednak powiedzieć jeszcze, że posterunek P. P. w Radłowicach, swoją pracą niestrudzoną i stałą gotowością prześladowania kłusowników, w znacznej mierze przyczynił się do umocnienia prawdziwości maksymy powyższej.

Wiktor Smalawski
delegat powiatu Samborskiego

Sanok, 11 lutego 1931 r.

Po ukończeniu sezonu myśliwskiego na zające, jako łowczy Kółka łowieckiego „Knieja" w Posadzie Olchowskiej, śpieszę podzielić się z braćmi z pod znaku św. Huberta wiadomościami, spostrzeżeniami i rezultatem z polowań na zwierzynę łowną i drapieżną.

Kółko powyższe rozporządza 7-ma terenami łowieckiemi gminnemi na terenie sanockiego powiatu, a to: gmina Dydyńce, Dębna, Dąbrówka ruska, Kostarowce, Ratnawica, Nowosielce-Gniewosz i Wielopole. — Po opolowaniu powyższych rewirów łowieckich, podaję co następuje:

Polowania odbywały się w małych zespołach myśliwskich, bo Kółko powyższe liczy zaledwie 12 członków, a w polowaniach najwyżej brało udział 6 do 10 strzelb.

W następujących gminach padło:

Dudyńce: 52 zajęcy, 3 koty, 2 sroki, 5 wron.

Dębna: 21 zajęcy, 1 jarząbek, 1 sroka, 2 wrony.

Dąbrówka ruska: 18 zajęcy, 2 jastrzębie gołębiarze, 3 sroki, 3 wrony, 3 koty.

Kostarowce: 37 zajęcy, 1 jastrząb gołębiarz, 5 wron, 1 lis.

Ratnawica: 22 zajęcy, 2 psy kundle, 2 koty.

Nowosielce: 47 zajęcy, 1 jastrząb gołębiarz, 4 koty, 2 sroki, 6 wron.

Wielopole: 13 zajęcy, 1 lis, 1 kot, 1 sroka.

Pomimo ciężkiej zimy w r. 1928/29, stan zajęcy ogółem jest bardzo ładny. Tak samo na powyższych terenach jest bardzo ładny stan kuropatw, których od 6 lat nie strzelamy, tępiąc natomiast wszelkiego rodzaju ptactwo i zwierzynę drapieżną. Ja sam, trzymając lisa, żywiłem go tylko ptactwem drapieżnem — i tak lis ten, jako ogromnie żarłoczna bestja, w przeciągu 6 miesięcy, a to od 1 VI. do 30 XII. 1929 r., „skonsumował" strzelonych przeze mnie z automatycznego karabinku Cal. 6, long 22, — 130 wron, 30 srok, 3 jastrzębie krogulce, 10 srokaczy dzierzb, które padły na terenach i 12 kotów włóczących się po polach „Kółka", które oczywiście zostawiłem, nie biorąc dla lisa.

Co do stanu kuropatw, zaznaczyć muszę, że żaden z członków „Kółka" nie szczędzi ładunków na tępienie szkodników, dla tego też stan ten z roku na rok tak wspaniale wzrasta.

Znając doskonale całe Podkarpacie i powiat sanocki, polując zgórą 26 lat, muszę niestety z przykrością stwierdzić, że po wojnie światowej w naszym powiecie daje się zauważyć wzrastający z każdym rokiem stan siłek, których przed wojną nigdy u nas nikt nie spotkał, a które są stokroć gorsze od innego sposobu kłusownictwa. W sprawie tej winny zająć głos odpowiednie czynniki. — Naprowadzając powyższe spostrzeżenia, uprzejmie prosimy o interpelację u władz kompetentnych, aby dołożyły wszelkich starań, by poszczególne Posterunki P. P. o wspólnych siłach członków Tow. i Kółek Myśliwskich, starały się położyć kres okrucieństwu kłusownictwa, bo w przeciwnym razie, nie dosyć, że zostaną tereny łowieckie wyniszczone ze zwierzostanu, lecz i wielu myśliwych pozbawi się życia z rąk kłusowników, — jak to już w ostatnich czasach miało miejsce, bo Policji, straży leśnej, ani myśliwemu, nie wolno użyć broni, natomiast kłusownik bez skrupułów pali do każdego, nie biorąc pod uwagę w zupełności następstw.

Cześć św. Hubertowi!

J. Praczyński

Siennów, w lutym 1931 r.

Stan zwierzyny w południowej części powiatu przeworskiego w obecnym sezonie wykazał, ile może się przyczynić do jej podniesienia dobrze zrozumiana ochrona i poparcie ze strony odpowiednich władz. Dlatego niech mi wolno będzie na tem miejscu podziękować p. staroście Adamowi Remiszewskiemu i p. sędziemu Dr. Izydorowi Śmieszkowi, za skuteczne tępienie kłusownictwa i za ochronę prawną, którą popierają poczynania na terenach łowieckich oddanych ich opiece, poczynania zresztą bardzo kosztowne, na które coraz trudniej wobec dzisiejszej ciężkiej konjunktury finansowej.

Nie mogę też pominąć milczeniem sumiennego wykonywania obowiązków, które z uznaniem należy się Posterunkowi PP. w Kańczudze, z którego grona jeden został nawet odznaczony medalem M. T. Ł. za skuteczne tępienie kłusownictwa.

Niestety jednak kilka obwodów łowieckich wspólnych, trzymają w dzierżawie małorolni, którzy siłą faktu nie mogą popierać racjonalnego łowiectwa, za to idą w kierunku dochodowym i rabunkowym, licząc na przypływ zwierzyny z sąsiednich bogatych i pilnowanych terenów. Jak szkodliwe jest takie sąsiedztwo, na wszystkich polowaniach dało się bardzo rażąco stwierdzić, gdyż wszędzie zreguły takie mioty nie dawały nawet ¼ zwierzyny w porównaniu z miotami od nich odleglejszymi. Dlatego w tym kierunku nasza nowa ustawa przy znowelizowaniu jej, mogłaby dużo zrobić, dając pp. Starostom i Delegatom powiatowym większą ingerencję w sprawie wydzierżawiania terenów gminnych. Jako bardzo rażące przykłady sąsiedztwa terenów oddanych opiece małorolnych lub nauczycieli wiejskich, przytoczę teren p. prez. Aleksandra Dworskiego w Hawłowicach dol., który to teren naokoło otoczony jest polowaniami chłopskiemi, Husów p. Andrzeja Oborskiego i Lipnik pp. Janów Wasiutyńskich, którym w ciągu lata małorolny sąsiad wystrzelał wszystkie bażanty z wielkim nakładem pracy i kosztów zaprowadzone, jak też w obu Pantalowicach, w których brzeżne mioty prawie nic zwierzyny nie dały, a w których to terenach dalsze mioty, pod względem widzianych i strzelonych zajęcy, były nadzwyczajne.

Właściwy sezon polowań rozpoczął się w pierwszej połowie grudnia, gdyż już poprzednio naznaczone dnie polowań odwołano z powodu deszczów.

Nim przystąpię do sprawozdania z pojedyńczych terenów, muszę się zwrócić z życzeniem na przyszłość do młodych adeptów sztuki strzelania, żeby poprostowały im się pokrzywione lufy — jak wyraził się jeden z dobrych myśliwych, — a może wobec obfitości zwierzyny i wprawa dużo zrobi.

Dnia 11 grudnia 1930, polowano w Siennowie u podpisanego w 12 strzelb; padło: 1 lis, 155 zajęcy — przy szarej miękkiej stopie i bardzo silnej mgle. — Uprzednio polowano 26 listopada z. r. w 4 strzelby z 10 chłopcami przy + 6°, ubito 50 zajęcy. — Teren około 1700 mg. w sumie ogólnej dał w r. 1930/31 prócz szkodników, zwierzyny łownej: 2 rogacze, 219 zajęcy, 49 kuropatw; — a w roku 1929/30 wyłowiono 7 kłusowników in flagranti, zaś odebrano 11 sztuk broni palnej kłusowniczej, między którą były nawet nie najgorsze dubeltówki.

Dnia 18 grudnia 1930, polowano w Pantalowicach dol. u pp. Zygmuntów Łubkowskich w 8 strzelb; padło 97 zajęcy na terenie około 350 mg. Gdyby nie to, że nikt nie spodziewał się takiego stanu zwierzyny i nikt nie był odpowiednio zaopatrzony w amunicję, której brakło wśród miotów, byłoby padło 100% więcej.

Dnia 17 i 18 grudnia polowano w Tarnawce u p. Witolda Kellermanna w 8 strzelb, padło: 5 dzików, 2 lisy, 1 jarząbek, 26 zajęcy.

Dnia 27 grudnia polowano w Lipniku w kniei u pp. Janów Wasiutyńskich w 14 strzelb (gospodarz chodził z laską, przyjemność pozostawiając gościom); padło 2 lisy, 108 zajęcy. — Stan bardzo ładny, strzelano bez skutku do kilku lisów.

Dnia 29 grudnia polowano w Sieteczy w kniei u p. Bronisława Łastowieckiego w 12 strzelb, padł 1 bażant, 80 zajęcy. Stan dobry, przeszkadzała w pędzeniu miotów okiść, dlatego dużo zwierzyny uszło, co mile widział gospodarz.

Dnia 30 grudnia odbyło się polowanie w Łopuszce wielkiej u p. Romana hr. Scipio w 6 strzelb, padło 137 zajęcy.

Dnia 31 grudnia polowano w Hadlach w kniei u p. Antoniego Łastowieckiego. Ta prawdziwie królewska knieja zgotowała nam nieoczekiwane rezultaty, która opieką i prawdziwem okiem hodowcy pielęgnowana, w tutejszej okolicy zupełnie słusznie uchodzi za najlepszą. — W 14 strzelb padło 4 dziki, 81 zajęcy. Dziki otropione były w 3 miotach. W pierwszym cofnęły się na nagonkę, zaś w drugim wyszły przed linię. Dwa padły w dublecie, warchlak padł na następnem stanowisku, reszta cofnęła się w tył, prócz grubej lochy, która defilując przed linją została zastrzelona w brzuch przez myśliwego, który podobno poluje nawet poza granicami Europy i uchodzi za dobrego myśliwego, a strzelał siekańcami (dosłownie) z gładkiej lufy. Locha ta padła na flance od 2 celnych strzałów, równocześnie danych. — W trzecim miocie, gruby odyniec po kilku łatwych strzałach, poszedł bez szwanku na zdrowiu. Wdziczych miotach strzelano tylko do dzików, zaś od sarn i zajęcy formalnie roiło się.

W dniu 28 stycznia 1931, polowano tamże wyłącznie na lisy w 4 strzelby, ubito 3 lisy. Sądzę, że mogę w imieniu wszystkich uczestników miłym gospodarstwu podziękować za staropolską gościnność i za tak niespodziewane przyjęcie, jakie zgotował nam św. Hubert, z życzeniami 10-krotnego pomnożenia zwierzyny, co przy tej opiece jaką ma ta knieja, nie jest wykluczone.

Dnia 3 stycznia polowano w Husowie u p. Andrzeja Oborskiego w 8 strzelb, padło 35 zajęcy. Stan słaby, mimo rzetelnej opieki, którą gospodarz teren otacza, i który dokłada wszelkich starań, aby zwierzostan podnieść, lecz sąsiedztwo małorolnych wszystko niszczy. — Tamże polowano dnia 5 stycznia w silny deszcz i zupełną odwilż, w 14 strzelb; padł 1 lis, 35 zajęcy.

Dnia 13 stycznia, odbyło się polowanie na polach w Kańczudze, w 7 strzelb padło 120 zajęcy.

Dnia 17 stycznia polowano w Łopuszce małej u p. Kazimierza Pogonowskiego w 7 strzelb, ubito 70 zajęcy, polując tylko od godz. 12 do 15 z powodu deszczu z wichurą, a szkoda, bo zajęcy bardzo ładny stan.

Dnia 21 stycznia polowano w Pantalowicach górnych u ś. p. Aleksandra Przedrzymirskiego w 12 strzelb padło 76 zajęcy.

Ś. p. Aleksander Przedrzymirski, mimo iż czuł się nie bardzo dobrze, jednak nigdzie nie odmówił swegu udziału w polowaniach. Czekał na danie pewnego rodzaju rewanżu i tak jak prosił Św. Huberta, stało się zadość Jego życzeniu, bo w 3 dni później poszedł polować w orszaku Patrona myśliwych, zapewne w milszych i sympatyczniejszych warunkach niż te, w jakich niestety nas zostawił.

Muszę wspomnieć o polowaniu, które odbyło się dnia 22 stycznia w Bojańcu pow. Żółkiew, a to ze względu na śliczny stan zwierzyny w dobrach p. pułk. Jana Głogowskiego. Przy udziale 8 strzelb padło w kniei 1 lis, 98 zajęcy i 1 gołębiarz.

Stan podziwu godny, znać opiekę i zajęcie się p. Dyr. Bronisława Turno, który dokłada wszelkich możliwych starań, aby stan zwierzyny podnieść do maximum. Rezultat ubitej zwierzyny słaby, jak na widzianą ilość, ale powodem tylko słaba obsada stanowisk i nagonka niedbale chodząca, nie z winy prowadzącego.

Porównując zwierzostan w powiecie przeworskim z terenami a raczej ich obsadą w innych powiatach, w których polowaniach brałem udział, to stan sarn, zajęcy i kuropatw w tut. powiecie podniósł się o 100 procent silniej, niż gdzieindziej, zaś wedle tego co widziano niestrzelanej zwierzyny, można spodziewać się, że przy opiece władz i właścicieli terenów, dojdziemy do rezultatów rekordowych. Stan sarn bardzo dobry, uważałem jednak wszędzie liczebną przewagę rogaczy nad sarnami, co u kompetentnych władz powinno wpłynąć na decyzję wcześniejszego pozwolenia odstrzału rogaczy niż dopiero od 15 czerwca. Zmiana tego rozporządzenia nie powinna przestraszać odpowiednich czynników, gdyż sarny zamieszkują przeważnie tereny lesiste (remizy i lasy wśródpolowe), które należą do większej własności, a li z punktu widzenia hodowli nie dadzą zrobić krzywdy tak sympatycznym stworzeniom. Odstrzał zaś zimowy jako bardzo łatwy, a ze względu na selekcję poroży niemożliwy, powinien być zabroniony.

Śmiem twierdzić, że dużo trudów i kosztów ponieśli właściciele terenów, aby doprowadzić do takiego stanu zwierzyny, co jednak mieści się w tych czasach w wielkim znaku zapytania, wobec ciężkiego położenia finansowego w jakim rolnictwo się znajduje. — A byłaby szkoda niepowetowana, bo to, o czem zwyż wspomniałem, wpłynie ujemnie na rozrost i bogactwo społeczne, jakiem jest dobrze pojęte łowiectwo i z nim związana hodowla.

Zdzisław Wolski

Starosta przeworski.

WYKAZ

zwierzyny ubitej na terenie powiatu przeworskiego w czasie od 1 lutego 1930 do 31 stycznia 1931.

Dzików 12, rogaczy 17, zajęcy 3.360, lisów 9, bażantów 592, kuropatw 182, przepiórek 50, słonek 16, kaczek 73, krzyków 43, jarząbków 5; razem 4.359.

Psów 111, kotów 267, kun 1, tchórzów 37, łasic 60, jastrzębi 180, wron 500, srok 400, orłów 2, kruków 32; razem 1590.

UWAGI: W roku sprawozdawczym w obwodach łowieckich własnych, wyłożono na hodowlę zwierzyny 2.762 zł.

Utrzymanie straży łowieckiej kosztowało 26. 490 zł., oprócz tego wypłacili myśliwi straży łowieckiej premie za przyłapanie kłusowników lub wnykarzy od 5—25 zł., za ubite szkodniki od 50 gr. do 10 zł. i zwrot naboi. Ogólna kwota wypłaconych premij w roku sprawozdawczym, wynosi 2.538 zł.

W okresie sprawozdawczym przyłapano bądźto przez straż łowiecką, bądźto przez organa Policji Państwowej 36 kłusowników i wnykarzy i doniesiono Starostwu i Sądowi do ukarania. W tym okresie zebrała straż łowiecka 427 sztuk wnyków, zastawianych przez wnykarzy na zwierzynę łowną w terenach łowieckich. Stan sarn i zajęcy dochodzi do 100, kuropatw 60—80, bażantów do 100 procent stanu przedwojennego.

KOMUNIKATY

Doroczne Wielkie Zawody Strzeleckie do talerzyków w Rembertowie pod Warszawą

Tradycyjnym zwyczajem odbędą się w dniach 4, 5, 6 i 7-go maja b. r. Trzecie Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie do talerzyków (rzutków, t. zw. sztucznych gołębi), organizowane przez **Zakłady amunicyjne „Pocisk"** na własnej strzelnicy w Rembertowie pod Warszawą.

Program zawodów przewiduje nadzwyczaj urozmaicone konkurencje, wzorowane na konkursach, które były urządzane w ostatnich latach na strzelnicach europejskich. Nowością jest wprowadzenie wielu nagród pieniężnych, oprócz nagród honorowych i indywidualnych. Ponieważ strzelanie do rzutków połączone jest z stosunkowo wielkiemi wydatkami pieniężnemi dla strzelających, Zakł. Amunicyjne „Pocisk", pragnąc udostępnić je jak najszerszemu ogółowi miłośników tego szlachetnego sportu, postanowiły nawet najłatwiejsze konkurencje nagrodzić premjami pieniężnemi.

Wymienione Zawody będą poniekąd generalną rewją strzelców polskich przed **Narodowemi Zawodami Strzeleckiemi** i pośrednio przygotowaniem do **Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich**, które odbędą się w końcu sierpnia b. r. **we Lwowie.**

Otrzymujemy następujące pismo:

„PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY"
Kraków. Lubicz 46, Telefon 100-28

L. 854/31

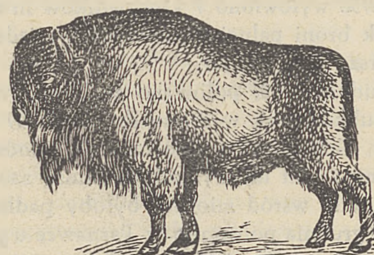
Kraków, 4 marca 1931 r.

Fakt samowolnego zabicia dwóch sztuk żubrów w lasach pszczyńskich na Śląsku przez hr. Wielopolskiego z Warszawy, którego zaprosił na to polowanie właściciel Jan hr. Hochberg w Pszczynie, wywołał żywiołowy protest w kołach naukowych Polski, czego dowodem jest oświadczenie grona wybitnych przyrodników warszawskich, analogiczne protesty nadesłane na moje ręce z Koła Przyrodników Uczniów Uniw. Jagiellońskiego i długi szereg głosów publicznych, zamieszczonych w prasie codziennej. Niezależnie od urzędowego kroku, jaki uczyniłem w tej sprawie w dniu 25 lutego b. r., wobec Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ., pragnę uczynić zadość życzeniom skierowanym do mnie z wielu stron i potępić jak najsilniej imieniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, samowolny fakt zabicia żubrów w Pszczynie. O ile odstrzelenie starej i jałowej krowy z przeznaczeniem jej jako okazu dla Muzeum Śląskiego mogłoby znaleźć jeszcze do pewnego stopnia usprawiedliwienie, to o tyle zabicie najsilniejszego w stadzie okazu żubra — samca, dlatego tylko, iż chromał na nogę, nie da się niczem usprawiedliwić ani wobec opinji kół naukowych w kraju, ani wobec Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, do którego oficjalnie Polska należy.

Na najsilniejsze potępienie zasługuje również fakt uważania ciała zabitego żubra-samca przez hr. Wielopolskiego za osobiste trofeum myśliwskie, a w następstwie tego fakt zniszczenia tego niezwykle cennego okazu, który bezwzględnie powinien był znaleźć się w jednem z polskich muzeów.

Jest rzeczą ubolewania godną, że fakt samowolnego zabicia żubrów w Pszczynie nie podpada pod przepisy polskiej ustawy łowieckiej, która dotychczas na Śląsku nie obowiązuje.

Prof. Dr. Władysław Szafer
Przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody



Od Administracji

Upraszamy uprzejmie członków naszych, posiadających wiadomości o istnieniu na terenie Małopolski, kaplic i ołtarzy św. Huberta, potrzebujących składek na remont lub odbudowę, o dokładne podanie nam miejscowości w której kaplica — ołtarz się znajduje i pod czyją opieką pozostaje.

Wystawa Turystyczno-Krajoznawcza

Wojewódzka Komisja Turystyczna we Lwowie, zawiadamia, że termin otwarcia Wystawy Turystyczno Krajoznawczej, z powodów nieprzewidzianych, został przełożony na pierwsze dnie kwietnia 1931 r.

Z Wydawnictw

Numer lutowy czasopisma ilustrowanego **„Echa Leśne"** (Warszawa), przynosi szereg ciekawych artykułów z dziedziny leśnictwa, a między innemi czeskiego autora inż. R. Dworzaka o współpracy wszechsłowiańskiej w leśnictwie, dalej art. inż. St. Śliwińskiego o występowaniu korowca sosnowego i Fr. Chorzewskiego: Z praktyki w borach kresowych. W dziale „Echa Łowieckie" znajdujemy interesujące dane w sprawie ochrony bobrów w Polsce, rozmaitości myśliwskie, oraz zajmujący fejleton W. Gackiego p. t. „Obława". — Pozatem zeszyt zawiera przegląd wydarzeń, „Coś dla pań", sprawozdania teatralne A. Wysockiego i S. Essmanowskiego, recenzje z nowości wydawniczych. — Nowele: „Zagrób" J. Jankowskiego oraz „Noc poślubna" M. Smolarskiego, dopełniają całości rozrywki umysłowe, humor i rzeczy ciekawe.

Bogato ilustrowana szata numeru stawia to czasopismo w rzędzie wydawnictw o wysokim poziomie graficznym.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85-16